

GRAŻYNA BORKOWSKA  
(Instytut Badań Literackich PAN)

## LALKA – KOBIETY, MĘŻCZYŹNI, MIŁOŚĆ



### I

**L**ALKA JEST NIE TYLKO dokumentem swojej epoki – pisała na łamach „Wiadomości Literackich” Zofia Nałkowska<sup>1</sup>:

Jest jeszcze książką o wielkiej miłości, jednym ze światowych poematów uczucia. [...] Do dziś wiele jej kart wzrusza nas głęboko. Powrót Wokulskiego nocą po odejściu pociągu unoszącego Izabelę w objęciach Starskiego, jego straszliwa wędrówka torem kolejowym ku nieosiągniętej śmierci, jest wstrząsającym siłą namiętności i męki miłosnej arcydziełem.<sup>2</sup>

Podzielam tę opinię, a nawet ją wyostrzam: *Lalka* jest przede wszystkim książką o miłości. Jeśli odsunąć na chwilę na bok partie retrospektywne, wprowadzane głównie przez pamiętnik Rzeckiego, czas narracji zbiegnie się z czasem uczucia Wokulskiego. I razem z nim zgaśnie. Bez tej miłości gęstość fabuły rozmyłaby się niepomiaralnie, pozostawiając banalne zdarzenia z życia kupca galanteryjnego, który handluje portmonetkami, kaloszami i rękawiczkami: nie byłoby wyprawy Wokulskiego na Bałkany i do Paryża, rozbudowy sklepu, spółki handlowej, marzeń o pracy naukowej, spotkania z Geistem, konfliktu na wyścigach, pojedynku, próby samobójczej i tajemniczego zniknięcia. Nie byłoby planów społecznych Wokulskiego. Nie byłoby rozdzierającego serce spaceru po Powiślu. Nie byłoby jego miłosierdzia<sup>3</sup>. Po jednej z rozmów z Izabelą roi:

1 Z. Nałkowska, *Miłość w „Lalce”*, w: tejsze, *Widzenie bliskie i dalekie*, Warszawa 1957, s. 143 (przedruk artykułu opublikowanego w „Wiadomościach Literackich” 1932, nr 1).

2 Tamże.

3 Fredric Jameson dostrzega w *Lalce* dominację wątku miłosnego, ale uważa, że jest on kompensacyjny wobec nieznaną ujęcia pasji politycznej Wokulskiego (F. Jameson, *Zakochany biznesmen*, przeł. R. Koziółek, „Teksty Drugie” 2010, nr 1/2, s. 267–276).

Ta kobieta już zrobiła ze mnie bogacza i człowieka z reputacją, lecz jeżeli uprze się, zrobi ze mnie – czy ja wiem co?... Chyba świętego męczennika, który swoją pracę, nawet życie, odda dla dobra innych... Naturalnie, że oddam, gdy ona tego zechce!...<sup>4</sup>

I oddaje – wspomaga Wysockich i Węgiełka, upadłą dziewczynę, wdowy i sieroty, wspomaga samych Łęckich, skupując ich długi i rwąc weksle na oczach zdumionej pani Meliton, przepłacając kupno ich kamienicy, przegrywając do pana Tomasza w karty. Wspiera panią Stawską, umarza staremu inkasentowi zgubionych czterysta rubli, bo po spotkaniu z Łęcką nie może ukryć swojej miłości do świata i ludzi. Gdy rozradowany starzec życzy mu, aby Bóg zesłał mu wszystko, co najlepsze, czytamy: „Już zesłał najlepsze” – rzekł Wokulski, myśląc o panie Izabeli” (I 429).

Prus konstruuje symfonię miłości z poetycką subtelnością, ze znanstwem wszystkich szczegółów obejmujących nadzieje, upojenia, lęki, rozczarowania i rozpacz. Preludium uczucia wybrzmiewa w teatrze – Wokulski spostrzegł Izabelę w loży, siedzącą z ojcem i panną Florentyną, ubraną w białą suknię, ze wzrokiem utkwionym gdzieś poza sceną. Widział ją po raz pierwszy, ale uległ iluzji Platońskiej anamnezy, rozpoznał w niej znajomą duszę, kogoś bliskiego:

Zrobiła na nim szczególne wrażenie. Zdawało mu się, że już kiedyś ją widział i że ją dobrze zna. Wpatrzył się lepiej w jej rozmarzone oczy i nie wiadomo skąd przypomniał sobie niezmierny spokój syberyjskich pustyń, gdzie bywa niekiedy tak cicho, że prawie słychać szelest duchów wracających ku zachodowi. Dopiero później przyszło mu na myśl, że on nigdzie i nigdy jej nie widział, ale – że jest tak coś – jakby na nią od dawna czekał.

(I 140)

To doświadczenie było tak silne, tak wstrząsające, że pragnął je powtarzać. Zrzucił rutynowe zajęcia, odłożył książki, przestał myśleć o sklepie. Nie był zdolny zrozumieć tego, czego doznawał, tak jak nie był zdolny nadać swemu doświadczeniu formy narracyjnej. „Oto podstawowy paradoks dyskursu miłosnego” – pisze Michał Paweł Markowski o wielkiej książce Rolanda Barthes’a, poświęconej temu tematowi – „Innego się pragnie, ale mówić o tym można tylko pod jego nieobecność, jak gdyby słowa zagrażały jego istnieniu”<sup>5</sup>. Wokulski wystrzegał się więc nazywania swoich uczuć: „[...] w ogóle nie był pewny, czy dla oznaczenia ich istnieje w ludzkim języku odpowiedni wyraz” (I 140). Chciał Izabelę zobaczyć, jeszcze raz, a potem znowu i znowu. Zagościła

4 B. Prus, *Lalka*, oprac. J. Bachórz, Wrocław 1991, t. 1, s. 428 (kolejne cytaty lokalizuję w tekście głównym, oznaczając cyfrą rzymską numer tomu, arabską – numer strony).

5 M.P. Markowski, *Dyskurs i pragnienie*, w: R. Barthes, *Fragmety dyskursu miłosnego*, przekł. i posł. M. Bieńczyk, wstęp M.P. Markowski, Warszawa 1999, s. 24 (kolejne cytaty z Barthes’a lokalizuję w tekście głównym, oznaczając skrótem „B” wraz z numerem strony).

– jakby powiedział Barthes za Jacques'em Lacanem – w jego Wyobraźni, za-  
władnęła jego Imaginarium. Uznał ją za centralny („mystyczny”) punkt biografii,  
bez którego jego życie nie miałoby ani stylu, ani sensu. Dzięki niej drobinki  
życia ułożyły się w przejrzysty Obraz: „Służba w sklepie kolonialnym, uniwer-  
sytet, Syberia, ożenienie się z wdową po Minclu, a na końcu mimowolne pójście  
do teatru, gdy wcale nie miał chęci – wszystko to były ścieżki i etapy, którymi  
los prowadził go do zobaczenia panny Izabeli” (I 141).

Chodzi właśnie dokładnie o to: o zobaczenie. To ważne nie dlatego, że na  
tym etapie życia Wokulski rzeczywiście Izabeli nie znał, nie został jej przed-  
stawiony, nie mógł więc zrobić niczego innego, jak tylko patrzeć. Widzieć – to  
ulegać sile obrazów, sile Wyobraźni. Widzieć – to nie wiedzieć, bo wiedzieć  
niczego – ani czym jest moja miłość, ani tego, czy jestem (będę) kochany – nie  
można. Wprawdzie następuje prawie roczny epizod racjonalnych i w miarę  
uporządkowanych starań o Izabelę, podszytych jednak szaleństwem, poczu-  
ciem straszliwych zmagania z sobą samym i światem: potwierdzenie szlachectwa,  
wyjazd do Bułgarii, zdobycie fortuny, ale po powrocie Wokulski znów znaj-  
duje się w punkcie wyjścia. Może patrzeć na nią z daleka, rozmawiać jak subiekt  
z klientką, może tęsknić. Właśnie wtedy – w sklepie, dotknięty upokarzającą  
wymianą zdań na temat wykupionych sreber i serwisu, doznaje po raz pierwszy  
znamiennej huśtawki uczuć, którą badacze twórczości Prusa tak łatwo uznali  
za przejaw neurozy, co więcej – neurozy typowej dla epoki. Otóż zakochanemu  
Wokulskiemu wydaje się przez moment, że jest z tej miłości uleczony, że cu-  
downa kuracja poskutkowała: przekonał się czarno na białym, że Izabela może  
nim tylko pogardzać, a jego uczucie jest obłędem! Ale wystarczyła jedna prze-  
chwątka Mraczewskiego na temat „Izy”, by gwałtowne uczucia wróciły: stracił  
oddech, poczuł wściekłość. Potem chwila i kolejna odmiana: „Śmiać mu się  
chciało i ze spojrzeń panny Izabeli, wysyłanych pod adresem pięknego mło-  
dzieńca, i z własnych przywidzeń, które dziś tak nagle go opuściły” (I 129).  
Miotanie się Wokulskiego, teraz i potem, nie jest objawem neurozy, ale znakiem  
rozpoznawczym dręczącego go uczucia – jest zazdrosny, piekielnie zazdrosny,  
zazdrosny tym bardziej, że jest też ambitny i zawzięty, odczuwa więc pozorne  
czy faktyczne „zdrady” Izabeli jako utratę czy zagrożenie utratą, poniżenie  
i hańbę. Ale też wstydy się swojej zazdrości, która rzuca cień na ukochaną.  
Łatwo więc porzuca niskie podejrzenia, by uwznioślić i Izabelę, i siebie. Porzuca  
i wraca na tę samą ścieżkę. Barthes komentuje ten stan w sposób bezlitosny:

Zazdrosny, cierpię czterokroć: ponieważ jestem zazdrosny, ponieważ wyrzucam sobie,  
że jestem zazdrosny, ponieważ lękam się, że moja zazdrość zrani innego, ponieważ  
ulegam banałowi: cierpię, że jestem wykluczony, że jestem agresywny, że jestem  
szalony i że jestem pospolicity.

(B 211)

Ale powróćmy do patrzenia, widzenia. Zobaczyć obiekt miłości – to pogrążyć się w sferze wyobraźniowej, która (znów Barthes za nieco zmodyfikowanym stanowiskiem Lacana) rządzi miłością. Widzieć to zaspokoić jedyną żądzą, która może być zaspokojona, zaznać chwilowego spokoju. Porozumieć się w jakimś innym języku – presymbolicznym, pozadyskursywnym. Odczytać, z całym ryzykiem popełnionego błędu, ukryte znaki wypisane na ciele Innego, zawieszony w jego głosie, w ruchach, gestach, spojrzeniach. Czyż nie inaczej mówił Mickiewiczowski Gustaw:

Nie prosiłem, ażeby była mnie wzajemną:  
Prosiłem tylko o maleńkie względy,  
Tylko żeby była ze mną,  
Choćby, jak krewna z krewnym, jak siostrzyczka z bratem,  
Bóg świadkiem, przestałbym na tem.  
Gdybym mówił: widzę ją, widziałem ją wczora,  
I jutro widzieć będę.<sup>6</sup>

*Widzę ją, widziałem ją wczora i jutro widzieć będę* – Wokulski z niepokojem wypatruje Izabeli wszędzie tam, gdzie mógłby ją spotkać. W kościele przy kweście ogląda się za siebie pod wpływem impulsu i wtedy dostrzega ją nad tacą z pieniędzmi, na wyścigach roztrąca ludzi i powozy, bo przez moment wydaje mu się, że Łęcka nie przyjdzie i wszystkie jego wysiłki, starania, nadzieje spełzną na niczym. Zauważa wreszcie powóz hrabiny i dopada go ostatkiem sił, tak jak tonący burty ratunkowego statku. Widząc przychylność panny, czuje, że świat, odrzucony wcześniej w geście niechęci, w jednej chwili nabiera uroku. Pragnie przedłużyć ów stan uznania dla siebie, dlatego podchodzi do dżokeja i mówi mu, że muszą wygrać za wszelką cenę: „Niech bodaj klacz padnie...” (I 351). Każda nadzieja na spotkanie budziła w Wokulskim najwyższe emocje, niemal zwałała go z nóg. Oczekiwał widzenia jak skazaniec wyroku. Po powrocie z Paryża pojechał do Zasławka, skuszony niejasną obietnicą zobaczenia Izabeli. Jego wyobraźnia wyprzedzała zmysły i fakty. Gdy wracał z przejażdżki z panią Wąsowską, „[...] na folwarcznym dziedzińcu zobaczył powóz, od którego odprzęgano konie. Tknęło go jakieś nieokreślone przeżucie, ale nie śmiał pytać; nawet udał, że nie patrzy na powóz” (II 220). Kiedy dowiedział się, że panna Łęcka właśnie przyjechała, poczuł się „jak prostak, który ma stanąć przed królem” (II 221). Zasłabł, pociemniało mu w oczach, ogarnęła go panika, nie miał odwagi otworzyć drzwi salonu. Spacer i rozmowy z Izabelą upewniały Wokulskiego, że pokochał najwspanialszą kobietę na ziemi: „Jeżeli ona nie jest aniołem, to ja jestem psem” – myślał o swej wybrance. Ale wystarczyło, że Izabela w rozmowie ze Starskim pochyliła głowę w stronę

6 A. Mickiewicz, *Dziady. Poema*, w: tegoż, *Poezje*, t. 2, Paryż 1828, s. 116.

kuzyna, że Ochocki spytał Wokulskiego, czy jego konwersacja z Łęcką dotyczyła arystokracji, mimowolnie sugerując, że młoda dama wyeksploatowała swoje koronne tematy, nie obdarzając kupca niczym szczególnym, aby niepokoję i wściekłość wróciły.

Odnosząc się do takich niechcący podpatrzonych scen wywołujących zazdrość, Barthes z niezwykłą subtelnością i precyzją pisze: „Obraz odcina się od tła: jest czysty i wyraźny niczym list: jest listem od tego, kto zadaje mi ból. Dokładny, pełny, wymuskany, ostateczny, obraz nie pozostawia mi żadnego miejsca: jestem z niego wykluczony [...]” (B 193). Wokulskiego dręczą nie tylko obrazy; dręczą go też przywidzenia: scena w breku, kiedy w blasku zapalanej zapałki widzi coś, czego nie chciał zobaczyć, a nawet scena w pociągu: czy widział obraz zdrady, czy tylko go wymyślił, biorąc za rzeczywistość skrót perspektywy i dobiegające go słowa wypowiedziane w świeżo przyswojonym języku? Czasami widzi się więcej, niż się wie. Innym razem odwrotnie: wie się więcej, niż się widzi, ale nie można tego spożytkować na własny rachunek. W rozmowie z baronem Dalskim Wokulski mówi cynicznie:

Kto wie, mój baronie, czy Starski nie ma racji. Nas nauczono widzieć w kobietach anioły i tak też je traktujemy. Jeżeli one jednak są przede wszystkim samicami, to my wydajemy się w ich oczach głupsi i niedołęzniejsi, niż jesteśmy, a Starski musi triumfować. Ten jest panem kasy, kto posiada właściwy klucz do zamku, baronie!... (II 234)

Izabelę chciałby wyłączyć z tej oceny, chciałby wierzyć, że „[...] chyba do niej nie stosuje się ogólne правило o kobietach... Pani Wąsowska piękna samica, ale ona nie...”. Ale ledwie pomyśli te słowa, już ogarniają go wątpliwości: „Czy nie tak samo mówił baron o swojej pannie Ewelinie?” (II 235).

Z tej wypowiedzi Wokulskiego i z wielu innych dialogów (rzadziej wypowiedzi odnarratorskich) bije przemożna chęć zrozumienia tego, czym jest relacja łącząca kobiety i mężczyzn lub – szerzej rzecz ujmując – czym jest relacja miłosna; zrozumienia, które byłoby zarazem okiełznaniem, zobowiązującym i logicznym porządkiem narzuconym republice uczuć. Barthes pisze wprost:

Co myślę o miłości? – Właściwie nic o niej nie myślę. Chciałbym wiedzieć, *co to jest*, lecz tkwiąc w niej, widzę ją w egzystencji, a nie w jej esencji. To, co chcę poznać (miłość), jest tą samą materią, której używam, by mówić (dyskurs miłosny). Oczywiście wolno mi rozwijać refleksję, ale że refleksja ta zostaje natychmiast schwytana w kołowrót obrazów, nigdy nie zmienia się ona w refleksyjność: wykluczony z logiki (wymagającej języków, które są wobec siebie zewnętrzne), nie mogę utrzymywać, że *myślę trafnie*. Toteż mogę sobie rozprawiać o miłości przez cały długi rok, a i tak nie ma nadziei, że uchwycę koncept inaczej niż „za ogon”: za błyski, formuły, niespodziewane wyrażenia rozproszone w wielkim strumieniu Wyobraźni; tkwię w *złym miejscu* miłości, które jest jej miejscem oślepiającym: „najciemniejsze miejsce, mówi przysłowie chińskie, jest zawsze pod lampą”.

(B 107)

I Prus chce wiedzieć. I Wokulski chce wiedzieć, i Szuman chce wiedzieć, a nawet myśli, że wie, czym jest miłość. Ale obaj są w stanie jedynie wygłaszać formuły, podporządkowane rytmowi ich własnych emocji, rozczarowań, pragnień. Formuły z pozoru logiczne, a nawet czasami unaukowane, osadzone w najświeższych zdobyczach scjentyzmu, na swój sposób prawdziwe (darwinizm, dobór gatunkowy, popęd, instynkt rozrodczy, przemoc i gwałt jako surogaty seksualnej satysfakcji). Wracają w *Lalce* jak bumerang, a jednak żadna z nich nie tłumaczy tego fenomenalnego zjawiska, które sprawia, że spośród wielu przedstawicieli ludzkiego gatunku wybieramy tego jednego jedynego osobnika – z nim wiążemy swoje szczęście, wszelkie nadzieje, myśl o przyszłości. Żadna nie łagodzi bólu, nie koi rozpacz. Nie daje pewności. Nie ratuje.

Jeśli nie Darwin, to może Mickiewicz? Bohaterowie *Lalki* szukają źródeł niebezpiecznego omamienia także po drugiej stronie – nie nauki, lecz sztuki, nie scjentyzmu, lecz romantyzmu. Kulturowe mediacje w narodzinach uczuć, wzory miłosne, nie ulegają wątpliwości. „Żadna miłość nie jest pierwotna” – mówi Barthes, ale nie zmienia to faktu, że jej istotą jest performatywność, jednorazowość, zdarzeniowość, asystemowość. „Chcę zrozumieć”, krzyczy więc Barthes, a po chwili dodaje: „Chcę siebie zrozumieć, chcę, żeby mnie zrozumiano, poznano, przytulono, chcę, żeby ktoś zabrał mnie z sobą” (B 108). Czy nie w tym samym celu Wokulski wygłaszał (w rozmowie z Szumanem, w rozmowie z Wąsowską) swoje gorzkie hipotezy? Aby go poznano (wreszcie!), przytulono (wreszcie!), zabrano ze sobą?! I czy w końcu za metaforę poznania zrealizowanego w skrajnych warunkach zewnętrznego przymusu, nie należałoby uznać sceny w sądzie, sceny przekrawania lalki? W Platońskiej *Uczcie* – dialogu o miłości, Zeus poleca rozpołowienie Androgyne, aby istota ta lepiej rozumiała swoje położenie. Czy nie jest więc tak, że aby lepiej rozumieć miłość, trzeba przeciąć swoje *Ja*, jak powiada Barthes, „ten dumny organ zapoznania”?

Są wszakże w *Lalce* chwile całkowitego ukojenia miłosnego, kiedy wszystkie elementy świata spoczywają na swoich miejscach, kiedy gwałtowny ruch zastyga, kiedy nie ma potrzeby żadnego działania, kiedy wszystko jest jasne, spokojne, bezpieczne, oczywiste, spełnione: „Kilka dni następnych upłynęły Wokulskiemu w sposób dziwny; gdyby go zapytano: czym były dla niego? Zapewne odpowiedziałby, że snem szczęścia, jedną z tych epok w życiu, dla których, może być, natura powołała na świat człowieka” (II 245). W Zaslawku Wokulski i Izabela spędzali całe dni razem. Najczęściej spacerowali, wiosłowali po stawie. Był to czas wyłączony, niepodlegający prawom fizyki, mityczny, upływający w rajskim ogrodzie, w przyjaznej symbiozie z naturą, która otaczała ich królewską asystą dwu białych łabędzi sunących za łodzią z podniesionymi skrzydłami:

Podczas tych wodnych przejażdżek, a także podczas spacerów w parku, i zawsze, – gdy byli razem, czuł jakiś niezmierny spokój, jakby cała dusza jego i cała ziemia od wschodnich do zachodnich kresów napełniona była ciszą, wśród której nawet turkot wozu, szczekanie psa albo szelest gałęzi wypowiadały się w cudownie pięknych melodiach. Zdawało mu się, że już nie chodzi, lecz pływa w oceanie mistycznego odurzenia, że już nie myśli, nie czuje, nie pragnie, tylko kocha. Godziny umykały gdzieś jak błyskawice, zapalające się i gasnące na dalekim nieboskłonie. Dopiero był ranek – już południe – już wieczór i – noc pełna przebudzeń i westchnień. Niekiedy myślał, że dobę podzielono na dwa nierówne okresy czasu: dzień krótszy od mgnienia powiek i noc długą jak wieczność dusz potępionych.

(II 245–246)

Kiedy kilka dni później Wokulski dowiedział się o rychłym wyjeździe Izabeli, ogarnęła go rozpacz: myślał o tym, że najrozsądniej byłoby rzucić się pod koła jej powozu i nie pozwolić odjechać. Kolejny raz pomyślał o samobójstwie jako najlepszym rozwiązaniu miłosnego cierpienia („Myśl o samobójstwie jest lekka” – pisze Barthes – „jest to myśl łatwa, prosta, rodzaj szybkiej algebry, której potrzebuję w tej właśnie chwili mojego dyskursu [...]”; B 301). Potem wróciła zazdrość o Starskiego, a na koniec zatykająca dech w piersiach tęsknota; ona to wyгнаła Wokulskiego w te miejsca, które odwiedzał razem z Izabelą. Zdaniem Wąsowskiej, bohater *Lalki* zachowywał się jak średnio-wieczny trubadur, co nie wróżyło dobrze na przyszłość. Barthes powiedziałby, że Wokulski, opłakując nieobecną, przyjął rolę biernego odbiorcy rzeczywistości, historycznie zarezerwowaną dla kobiet. Wziął na siebie funkcję Penelopy oczekującej powrotu Odyseusza. To rozchwianie tożsamości płciowej zauważyła u bohatera *Lalki* Magdalena Rudkowska, wiążąc ten stan z niemożnością sprostanania dziewiętnastowiecznym atrybutom męskości, wyprowadzoną z ogólnego kryzysu podmiotowości<sup>7</sup>. Wokulskiemu nie brakowało jednak energii, odwagi, inicjatywy, pomysłowości, choć zawsze jego aktywność chwiała się w wątpliwej równowadze. Myślę więc, że chodziło o coś jeszcze, o coś więcej: niemęskość wytykaną bohaterowi także przez innego badacza<sup>8</sup>, a będącą tutaj po prostu funkcją miłości. Dlatego też Wokulski nie był władny, a może nie chciał zmienić czegokolwiek w swoim „miękkim” zachowaniu. Wycieńczony staraniami, oczekiwaniem, nadziejami i lękami mógł tylko chcieć jednego: umrzeć.

7 M. Rudkowska, *Biedny Wokulski!*, w: *Świat „Lalki”. 15 studiów*, pod red. J.A. Malika, Lublin 2005, s. 265.

8 Prostactwo i brutalność tej interpretacji są poruszające. Płachecki pisze: „Iza jest bowiem dziewczyną do wzięcia i trzeba by tylko schwycić mocno – i nie bać się jej bólu”. I dalej: „Wokulski jest mężczyzną; samcem (częste słowo w tej powieści). Wie, że lalkę trzeba p r z e k r o i ć, skrwawić (przepraszam, ale o to właśnie chodzi – por. zaslawką opowieść Węgiełka, psychoanalityk miałby przy niej sporo radości)” (M. Płachecki, *Sto zdań o Wokulskim*, „Literatura” 1974, nr 18, s. 6).

„W tej chwili miał tylko jedno pragnienie: ażeby ziemia rozstała się pod nim i pochłonęła go razem z tymi ruinami, z tym kamieniem i z tym napisem...” (II 269–270).

II

Pomysł Prusa, by przedstawić życie polskie drugiej połowy XIX wieku jako sen wariata (Wokulski mówił wielokrotnie o swoim szaleństwie i tak odbierała go opinia publiczna, co więcej, szaleństwo zakochanego jest atrybutem wpisany w naturę miłości), podejmującego działania pod wpływem miłosnych pragnień i fantazji, to decyzja zaskakująco odważna. Czy potrafimy wskazać źródło tego pomysłu, czy Prus miał sprzymierzeńców na swej drodze, a może znajdziemy jakichś współwinnych tego rozwiązania? Niejednokrotnie wskazywano na intertekstualne zaplecze wyobraźni Prusa, na jego liczne i bogate odwołania do literackich pierwowzorów<sup>9</sup>: wśród tych odniesień znalazła się również Narcyza Żmichowska. Było to o tyle oczywiste, że Prus przytoczył fragment pieśni jednego z szatanków zabawiających Beniamina podczas jego pierwszej wizyty w zamku. Moim zdaniem, wpływ Żmichowskiej nie ograniczył się do tego mało znaczącego epizodu. Cytat był zaledwie sygnałem rzeczywistego oddziaływania. Prus przejął od pisarki lub przemyślał pod jej wpływem, lub zinternalizował po lekturze *Poganki* (a może również i *Białej Róży*), zasadnicze dla powieści rozwiązania ideologiczne, konstrukcyjne, narracyjne, światopoglądowe.

Po pierwsze, nadał rangę uczuciom, potraktował je jako warunek istotny, konstytutywny dla psychiki indywidualnej i życia zbiorowego<sup>10</sup>. Dobrze

9 Zob. J. Kulczycka-Saloni, *Literatura polska lat 1876–1902 a inspiracja Emila Zoli*. Studia, Wrocław 1974, zwł. s. 314–327; A. Martuszczyńska, „Lalka” i niektóre problemy intertekstualności, w: „Lalka” i inne. Studia w stulecie polskiej powieści realistycznej, pod red. J. Bachórza i M. Głowińskiego, Wrocław 1992; Z. Przybyła, „Lalka” Bolesława Prusa. Semantyka – kompozycja – konteksty, Rzeszów 1995.

10 Prus w tej powieści, jak i innych dziełach (zob. np. *Najogólniejsze ideały życiowe*), podkreślał cywilizacyjne funkcje miłości (inna sprawa, czy ten trop myślenia dałoby się bezkolizyjnie uzgodnić z tak pojmowanym uczuciem, jak miłość Wokulskiego do Izabeli). Można tu dopatrywać się pewnej niekonsekwencji: Prus dostrzega cywilizacyjne pożytki wynikające z potencjalnego przemieszania „ras” (małżeństwo arystokratki z przedstawicielem burżuazji), jednocześnie ulega destrukcyjnej sile miłości, która w dążeniu do maksymalizacji napięć ulega (musi ulec) sile entropii. Do takich (utopijnych) wniosków skłania m.in. rozmowa Wokulskiego z Dalskim. Kiedy baron docieka, czy jest rada na to, by kobiety swobodnie (a nie „gatunkowo”) wybierały partnerów, Wokulski odpowiada: „Dziś żadnej, a kiedyś będzie jedna: szczerść w ludzkich stosunkach i wolny wybór. Gdy kobieta nie będzie potrzebowała udawać miłości ani kokietować wszystkich, wówczas od razu odsunie tych, którzy jej nie są mili, i pójdzie za tym, który jej przypada do gustu. Wówczas nie będzie oszukiwanych ani oszukujących, stosunki uporządkują się w sposób naturalny” (II 264).



funkcjonować w sferze społecznej mógł tylko człowiek wrażliwy i jednocześnie kochający. *Lalka* przynosi najpoważniejszą po *Pogance* debatę na temat miłości, choć – oczywiście – inaczej prowadzoną niż w przypadku dzieła Żmichowskiej, rozpisaną na fabułę, uzgodnioną z regułami powieści realistycznej. To uzgodnienie wydawało się niektórym recenzentom zbyt nachalne, zbyt oczywiste, zabójcze dla tematu, niszczące dla powieści.

Niestety, w *Lalce* – pisze Zofia Nałkowska – ta nieszczęsna miłość nie istnieje sama przez się jako problemat twórczego wysiłku. Jej perypetie są do czegoś potrzebne, są nastawione ku innym celom, służą bez ustanku postulatowi przeciwstawień społecznych. Zarówno Wokulski, jak Izabela uosabiają swe ideologie, reprezentują swe klany, wcielają ich winy i zasługi, kompromitują swe racje istnienia albo za wszelką cenę ich bronią. Celowy rozkład światła i cienia, zbyt jaskrawe, nieżyciowe i zarazem niearty-  
styczne ich granice, są błędami formalnymi dzieła, stanowią skazę na jego technice.<sup>11</sup>

Prus istotnie ułokował nieszczęście Wokulskiego na różnych planach, zahaczając o powstanie, status inteligencji i mieszczaństwa, deklasację szlachty i arystokracji, kategorię mezaliansu, ale chyba nie stracił z oczu problemu, który w ustach tej samej recenzentki brzmiał jak najczystsze wcielenie odwróconej miłosnej mimesis: Izabela nie mogła pokochać Wokulskiego, „jak on nie mógł pokochać pani Stawskiej, chociaż też oceniał jej zalety”<sup>12</sup>. Nałkowska bardzo przekonująco przedstawia powody, które zaważyły na rezerwie panny Łęckiej wobec adoratora: wśród nich bodaj najważniejszą jest samoniszcząca pasja Wokulskiego, który psuje to nawet, „co mogłoby być dobre”<sup>13</sup>. Teraz trzeba otworzyć nawias dla mnogości cisnących się pytań: czy miłość, tak jak rozumie ją współczesna myśl filozoficzna, miłość jako wydarzenie spoza systemu języka i *ratio*, może być spełniona, to znaczy wpleciona w system zależności i układów społecznych, oswojona poprzez małżeństwo i rodzinę? Czy samoniszcząca siła nie jest jej przypisana? Czy uwidaczniający się w zachowaniu Wokulskiego lęk przed spełnieniem (Nałkowska nazywa to „paradoksalną rolą tak powściągliwego, tak platonicznego narzeczonego”<sup>14</sup>) jest może tylko specyfiką polską, chorobą woli?

Po drugie, wprawdzie wciąż uznajemy za najważniejsze pytanie o paradoksalną naturę miłości Wokulskiego, ale przecież ciekawa jest także Izabela. Nieprawdą jest, jakoby Prus przedstawił ją w jednoznacznie niekorzystnym świetle. Parę kwestii jest istotnie kompromitujących: egocentryzm, brak szerszych zainteresowań, mała wiedza o świecie, brak instynktu społecznego,

11 Z. Nałkowska, dz. cyt., s. 146.

12 Tamże.

13 Tamże.

14 Tamże.

miłości do ludzi, skrajne poczucie kastowości. Ale kiedy Rzecki wykrzykuje pod jej adresem inwektywy, Ochocki – kuzyn Łęckich – protestuje, z przekonaniem nazywając Izabelę niegłupią i niezłą kobietą. Właśnie w *Białej Róży* Żmichowskiej spotkamy postać kobiecą, która mogła stanowić dla Prusa jakiś punkt odniesienia. Jest dobrze urodzona, niezwykle piękna i – to ją różni od Izabeli – bardzo bogata. Kazimiera, *porte-parole* autorki, patrzy na piękną pannę z dystansem. Kiedy kobiety nawiązują kontakt listowny, poznajemy świat Białej Róży z bliska – zamknięta w konwenansach, poddana domowej tresurze, pilnowana przez opiekuńczą, ale apodyktyczną matkę, nie ma żadnej wiedzy o świecie. Nawet podjęcie działalności charytatywnej nie jest możliwe, bo Biała Róża, żyjąc w kompletnej izolacji, nie zna potrzeb społecznych, nie ma kontaktu z biedą, nie ma pomysłu, jak z nią walczyć. Zresztą każde tego typu działanie natrafiłoby na opór matki, która – w paradoksalny sposób strzegąc córki – dba przede wszystkim o to, aby nie ulegała egzaltacji, nie pobudzała swoich uczuć, nie dawała się ponieść emocjom. Nawet rozpacz, odczuwana po śmierci ukochanego ojca, była oceniana przez matkę krytycznie; jako brak kontroli nad uczuciami. Jeśli Białą Różę i trochę młodszą od niej Izabelę wychowywano w ten sam sposób, to nie może dziwić chłód panny Łęckiej (prawda, czasami przełamywany jakimś żywszym zachowaniem), jej egocentryzm i wyrachowanie.

Po trzecie, Prusa subtelność w opisywaniu stanów miłosnego upojenia przypomina najpiękniejsze karty *Poganki*. Posłużmy się jednym jedynym przykładem. Wokulski, myśląc wielokrotnie o ostatecznym porzuceniu Izabeli, odczuwa lęk przed pustką, która go ogarnie po utracie miłości. Ten lęk przed wygnaniem z Wyobraźni, jak rzecz nazwał Barthes, nie jest obcy Benjaminowi:

Dziwna rzecz, ani byście zgadli, czego ja najwięcej żałowałem, gdym z pierwszego uniesienia zawziętości ochłonął. Dziwna rzecz, ja żałowałem, że Aspazji nie zabiłem dawniej, och! dawniej, kiedy ją kochałem jeszcze. Mnie rozpacz brała nie za kobietą, lecz za miłością moją. Nie mieć miłości, tracić tak najpierwszy istnienia swego warunek, patrzeć tak na pogrzeb własnej duszy dlatego, że się na ohydę wybranego przedmiotu patrzyło – to okropnie!<sup>15</sup>

Po czwarte, nie tylko pojedyncze opisy i spostrzeżenia zdradzają bliskość obu tekstów – otwarcie narracji Prusa na stany pozaracjonalne: sny, przywidzenia, zmyły, otwarcie nieprzekraczające miary powieści psychologicznej wykazuje wyraźne podobieństwo z narracją *Poganki*. I chociaż tutaj autorka nie ma obowiązku trzymać się granic prawdopodobieństwa, to jednak jej gotycyzm jest tylko kostiumem pozwalającym lepiej odegrać psychologiczne

15 N. Żmichowska, *Poganka*, oprac. T. Boy-Żeleński, Kraków 1930, s. 149.

i egzystencjalne powikłania fabuły i bohaterów. *Lalka* i *Poganka* spotykają się więc na gruncie rozluźnionej składni onirycznej, obrazów pobudzonej wyobraźni i elementów baśniowych, które w obu przypadkach (opowieść Tereni i opowieść Węgiełka) wprowadzone są do powieści jako narracje wtrącone, przywołujące historie miłosne. *Poganka* i *Lalka* spotykają się również na gruncie swojej wielogłosowości, zrealizowanej w każdym przypadku inaczej, ale w sposób konsekwentny i nowatorski.

Właśnie, *Poganka* i *Lalka*? Może oba arcydzieła łączy także pokrewieństwo tytułów? Może Prus dokonał swego wyboru pod wpływem powieści Żmichowskiej? Struktura gramatyczna obu tytułów jest homologiczna; zwróćmy uwagę, że i *Biała Róża* wpisuje się w ten szereg. A czy można mówić również o homologii semantycznej? *Poganka* – to kobieta, która nie zna Chrystusa lub innej wielkiej religii monoteistycznej, która nie umie właściwie kochać, która w każdym razie nie potrafi (nie chce) łączyć dobra z pięknem. Choć to o Grekach, a więc poganach, napisała Żmichowska, że umieją żyć w sposób tak pełny i doskonały, że w chwili śmierci nie czują lęku przed nicością. *Lalka* z kolei to nie tylko przedmiot zabawy, synonim biernej kobiecości, to także przedmiot kultu w religiach jeszcze przedhistorycznych, fetysz. W obu przypadkach przywołane desygnaty stanowią zapowiedź pełniejszego istnienia w przyszłości, dążenia do przybrania doskonalszej postaci: *poganka* będzie kochać tak samo namiętnie, ale też i moralnie; *lalka* zachowa hipnotyzującą urodę, a zyska więcej serca. Barthes widzi to radykalne otwarcie, odejście od konwenansów, to mistyczne, utopijne spełnienie, tak: „Jeśliby dzięki dodatkowemu obrotowi spirali, któregoś olśniewającego dnia, gdy zniknie wszelka ideologia reaktywna, świadomość stała się tym wreszcie: zniesieniem tego, co ujawnione, i tego, co nieujawnione, tego, co pozorne, i tego, co skryte?” (B 109). Jestem pewna, że Wokulski usunął się ze swego świata, by w krajach Wschodu lub gdzie indziej przygotowywać się do tego momentu. Być może Beniamin, po którym słuch zaginął, zrobił to samo.



ABSTRACT

*THE DOLL – WOMEN, MEN, LOVE*

The author interprets Prus' work as a novel about love, the relationships between men and women, about stereotypes which hamper one's freedom to choose the right partner. She believes that Prus made reference to Narcyza Żmichowska's *The Pagan (Poganka)* and to the debate concerning various types of feelings from *The Introductory Scene*. A peculiar love frenzy is common to both: Stanisław Wokulski and the main character

of *The Pagan* Benjamin. The semantic structure of both titles is also homologous since it applies to some strikingly imperfect elements of femininity. Some allusions to other works of Żmichowska are also probable, for example: to *The White Rose* (*Biała Róża*). Miss Izabela Łęcka's affinity with the title character of this mini-novel seems unaccidental.

KEYWORDS

Bolesław Prus, Narcyza Żmichowska,  
*The Doll* (*Lalka*), *The Pagan* (*Poganka*), women, men, love